

Magda Fertacz

TRASH STORY

Postępki innych ludzi składają się na nasz los, a nasze czyny i beczynność są częścią ich losu. Czyśmy tego świadomi, czy nie, ponosimy odpowiedzialność za to, co się nam nawzajem przydarzy.

Zygmunt Bauman

Nie ma charakterów, jedynie wolności, które wpadły w pułapkę, a sposobem wydostania się z niej jest wartość człowieka.

Jean-Paul Sartre

OSOBY:

SYN, lat dziewiętnaście

MATKA, lat pięćdziesiąt osiem

OJCIEC, lat sześćdziesiąt

WDOWA, lat trzydzieści pięć

URSULKA, lat dziesięć

Współcześnie. Lato. Jedna z wiosek na Ziemiach Zachodnich, kiedyś Górlitz – dziś Górzycza, czy Gross Gandern – dziś Gądków Wielki. Dom położony nad rzeką, na skraju wsi. Dawniej było tu wzorowe niemieckie gospodarstwo. Obecnie dom zamieszkują Polacy, tak zwani miastowi.

Ursulka i jej historia. Odsłona 1

Ursulka z niewielkim workiem wchodzi na scenę. Na szyi ma zawieszony klucz. Ale my tego nie widzimy, bo jest całkowicie ciemno. Z worka wyjmuje szmacianą lalkę, z którą prowadzi niewinną zabawę w teatrzyk.

URSULKA Puk. Puk. / Kto tam? / To ja, Ursulka. / Jaka Ursulka? / Blondyneczka. / A, to ty. Kochane dziecko. A gdzie ty byłaś tak długo? / Schowana. Daleko. / Wejź, wejź, drogie dziecko.

Zapala świeczkę. W fotelu śpi Matka. Ursulka krąży wokół śpiącej i zaczyna opowiadać.

URSULKA (*do wdowiny*) To jest mój dom. Białe z czerwoną dachówką. Ma nieduże okna i brązowe okiennice. Na oknach stały doniczki z żółtymi kwiatkami. Przed domem był warzywny ogródek z fioletowo kwitnącym szczypiorkiem. Po podwórku chodziły gęsi i kaczki. Mieliśmy cztery izby. W jednej spałam ja z moją młodszą siostrą Liżą, w drugiej, najmniejszej, Hans, mój brat, a obok tatuś z mamusią. Tu stała kuchnia węglowa z bardzo gorącymi fajerkami. Naprzeciwko nieduży drewniany stół, a na nim dzbanek ze zsiadłym mlekiem. Do stołu siadaliśmy zawsze wszyscy razem, mamusia zestawiała z kuchni gorące ziemniaki i wysypywała na stół. Obieraliśmy i jedliśmy z solą, popijając mlekiem. Potem wszyscy szliśmy w pole, nawet mała Liza. Ja biegłam przodem i śpiewałam moją ulubioną piosenkę... Posłuchajcie mojej ulubionej piosenki. Oni nie chcą słuchać mojej piosenki. Wy posłuchacie. Posłuchacie, prawda? (*śpiewa*)

Der Tag war grau,

Der Tag war schwer

Und stürmisch ging die See,

Nun klärt es auf von Westen her

Die Brandung glänzt wie Schnee.

Ums Achterdeck die Möve fliegt

Und leiser kommt der Wind,

Der mich in gold'ne Träume wiegt,

Antje, mein blondes Kind.

Antje, Antje, hörst Du nicht

Von Ferne das Schifferklavier,

Antje, Antje

Das Lied soll Dich grüßen von mir.

Pukanie do drzwi. Ursulka gasi świeczkę i wychodzi.

P o w i t a n i e S y n a

Ciemno.

SYN Puk, puk!

MATKA Kto to?

SYN Mały.

MATKA Jesteś wreszcie.

SYN Padnięty.

MATKA Przyjechałeś autobusem?

SYN Rowerem. Siedzisz po ciemku?

MATKA Coś z prądem. To przez wiatr.

SYN Sprawdź.

MATKA Zostaw. Taki kawał rowerem?

SYN Rowerem. W szufladzie zawsze były świece.

MATKA Nadal tam są. Myślałam, czy nic ci nie jest.

SYN Jadę, a ty martwisz się o mnie. (*zapala świece*) Tak jak być powinno.

Piosenka Ursulki w wolnym tłumaczeniu:

Dzień był szary, / Dzień był ciężki / I sztormowe było morze, / Lecz wypogodziło się od zachodu. / Kipiel morska rozbłysła jak śnieg, / Nad rufą przelatują mewy / I cichy powiewa wiatr, / Który mnie do błogich snów kołysze. / Antje, moja blondyneczka.

Refren:

Antje, Antje, czy nie słyszysz / z dali akordeonu, / Antje, Antje, / Tą pieśnią pozdrawiam Cię.

MATKA Zmieniłeś się. Zmężniałeś.
SYN Na suchej karmie w internacie.
MATKA I zarost masz... Rowerem. Pewnie parę dni jechałeś.
SYN Dwa.
MATKA Teraz jeździ się samochodami.
SYN Ja jeżdżę rowerem.
MATKA U ciebie wszystko w porządku?
SYN W porządku.
MATKA Na pewno?
SYN Wszystko dobrze!
MATKA Pytam, bo powinnam zapytać.
SYN Wszystko dobrze...
MATKA Silny i zdrowy.
Wchodzi Wdowa.
WDOWA Mały!
MATKA Zupełnie niepotrzebna ekscytacja.
WDOWA Przepraszam.
SYN Myślałem, że pani wyjechała.
MATKA Wspieramy się.
SYN Za co pani chciała przeprosić?
WDOWA Zawsze lepiej przeprosić. Na początek.
MATKA Coś cię swędzi, kochana? Tak dziwnie się odchylasz?
WDOWA Właściwie jak mogłam być tak głupia, żeby witać się w środku nocy.
SYN Weszła pani w dobrym momencie.
WDOWA Mówisz do mnie „pani”.
SYN Z przyzwyczajenia... A przecież urosłem!
WDOWA Dobrze wyglądasz.
SYN Silny i zdrowy.
MATKA Kategoria A.
SYN Mamo, przestań.
WDOWA Może zaparzę herbaty?
MATKA Nie przeciągajmy tego powitania.
WDOWA Napuściłam wody do wanny. Właściwie jak mogłam być taka pewna, że wrócić? Mogłabym nie wrócić i byłby kłopot.
MATKA Właśnie.
WDOWA Pójdę już. (*wychodzi*)
SYN Wróciła?
MATKA Nigdy nie wyjechała. Dawno cię tu nie było.
SYN Nic nie mówiłaś, gdy dzwoniłem.
MATKA Przyjechałeś, zobaczyłeś.
SYN Położę się.
MATKA Pokój gotowy. Weź świecę.
SYN Jak tam nad rzeką?
MATKA Spokój, cisza. Mało turystów w tym roku.
SYN Pójdziemy jutro... Popatrzeć.

Telefon od Ojca

Ojciec obecny na scenie.

OJCIEC Bardzo chciałem, żebyś zadzwonił, ale nie zadzwoniłeś. Dlatego ja dzwonię. Tu jest dzień. Zaraz zacznę ciężko pracować.

SYN Tu jest noc.
 OJCIEC Tak... Właśnie. Jak matka?
 SYN Dobrze.
 OJCIEC Wysłałem ci pieniądze.
 SYN Tak. Wiem.
 OJCIEC Następnym razem wyślę więcej.
 SYN Jest okej.
 OJCIEC Nie siedź tam za długo. Wyjedź gdzieś. Rozerwij się.
 SYN Pokręcę się tu trochę.
 OJCIEC Zamęczą cię, pokutnice... O świecie zapomniwały. Mogą nie pamiętać, bo im jaskółki pieniążki zza morza przynoszą.
 SYN Są ci wdzięczne.
 OJCIEC Będziecie świętować?
 SYN Jak co roku.
 OJCIEC Dobrze... to dobrze. Nie przyjadę, bo...
 SYN Nie tłumacz się.
 OJCIEC Jesteśmy wolnymi ludźmi. Tak?!
 SYN Tak. Baw się dobrze.
 OJCIEC Bawię się. Właśnie się bawię, synu. I wcale nie jest mi przykro. Ty też powinie-
 neś się zabawić.
 SYN Zabawię się. Obiecuję.
 OJCIEC Dobrze... To dobrze. Pewnie urosłeś? Piłeś już piwo?
 SYN Piłem.
 OJCIEC Inaczej nie można! Smutasy, gęby brzydkie.
 SYN Brzydkie.
 OJCIEC Przyjedziesz?
 SYN Jak mnie przywieje.
 OJCIEC Będę czekał.

Ursulka chodzi po domu i śpiewa. Nikt z domowników jej nie słyszy.

URSULKA

Antje, Antje, hörst Du nicht
 Von Ferne das Schifferklavier,
 Antje, Antje
 Das Lied soll Dich grüßen von mir.

Syn i Wdowa przed wyjściem nad rzekę.

WDOWA Ładny dzień. Bez wiatru.
 SYN Pamiętam tę sukienkę!
 WDOWA Pamiętasz takie głupstwa?
 SYN Była rozerwana... na ramieniu.
 WDOWA Ale teraz już nic nie widać.
 SYN Nie widać.
 WDOWA Właściwie to głupio, że przyszłam, ale później...
 SYN Nie miałaby pani odwagi?
 WDOWA Pomyślałam, że może byśmy poszli nad rzekę.
 SYN Jak pani chce.
 WDOWA I nie mów „pani”.
 SYN Wolałbym, żeby zostało tak, jak jest... Wołaliście na mnie Mały. Mój brat to wymyślił.
 WDOWA Niedługo jego urodziny...
 SYN Będziemy świętować.
 WDOWA Byleby jubilat zdążył na czas.

SYN Tak!
WDOWA Zdenerwowałeś się.
SYN Nie. Tylko się dziwię.
WDOWA Dziwisz się.
SYN Dziwię się, że... że pani ciągle tu jest.
WDOWA Nie biegam zbyt szybko.
SYN Pani sobie żartuje.
WDOWA Przygotowałam kosz nad rzekę. Dobrze zrobiłam?
SYN Świetnie.
WDOWA Nad wodą lepiej smakuje.
SYN Co panią tu trzyma? On?
WDOWA Wszystko jest możliwe...
SYN Ale nie wszystko wolno.
WDOWA Mówisz jak Mały.
SYN Albo wszystko wolno, a nic nie jest możliwe... sam nie wiem.
WDOWA No to jak to w końcu jest?
SYN Niech pani wybierze.
WDOWA Mały i jego żółte spodenki... Jak zwykle potrafisz mnie rozśmieszyć.
SYN Robiłem dla pani fikołki. Pamięta pani?
WDOWA I stanie na rękach...
SYN I skoki do wody.
WDOWA Spocony, podbiegałeś po kawałki brzoskwini.
SYN Którą pani dla mnie obierała.
WDOWA Mój mąż...
SYN Mój brat leżał na kocu obok, z moją matką, i jak zwykle masował jej stopy.
WDOWA To było tak dawno...
SYN Dobrze to pamiętam.

N a d r z e k ą

MATKA Weszłabym do wody... na trochę... popluskać się.
WDOWA Popluskać? (*śmieje się*)
MATKA Niestosowny, głupi śmiech.
WDOWA Zaskoczyłaś mnie.
SYN To chodźmy do wody.
MATKA Marzenie... Nie potrafiłabym już wejść tak beztrudnie do wody...
SYN No chodź!
MATKA Ile obiecywałam sobie, że coś zrobię...
SYN Chodź! Proszę cię.
MATKA ...a potem odkładałam to na właściwy moment...
SYN To jest idealny moment.
MATKA Ludzie... tacy, jak twój brat... niczego nie odkładają na później. Jak sobie coś postanowił, robił to.
SYN Godne podziwu.
MATKA Nie każdy ma to w sobie.
SYN Szkoda, że się w armii zmarnował.
MATKA Nie zaczynaj...
WDOWA Przygotowałam kosz z jedzeniem. Dobrze zrobiłam?
SYN Oczywiście ojczyzna będzie mu wdzięczna.
WDOWA Proszę... jabłko.
MATKA Świetnie wygląda w mundurze.

WDOWA Za mundurem panny sznurem... (*śmieje się*)
 MATKA Śmiech. Głupi śmiech.
 WDOWA Przepraszam.
 SYN Pani cały czas przeprasza.
 MATKA Lepsze to niż chichot.
 SYN Może to miejsce wpływa tak na panią... a może komplementy mamy?
 MATKA Przejdzie ci ta arogancja. W wojsku.
 SYN Tak... Wszystko mi przejdzie.
 WDOWA Pięknie... Ale tu jest pięknie.
 MATKA Wiele ta ziemia widziała.
 SYN Nie lubisz tego miejsca.
 MATKA Ojciec tu zdrowie stracił. Uparł się, że ziemia go wyżywi. Niemca wyżywiła, to nam chleba nie da? Świni zatłuc nie potrafił. Patrzył gdzieś nad naszymi głowami, usta mu się nie domykały... „Jak mongoł” – mówiła matka. Do kościoła biegał. Pracę naukową zamienił na krowie łajno... Po wsi chodził w poszarpanych spodniach i dzieciakom śpiewał cygańskie piosenki. Ile ja się wstydu najadłam. Przed wojną miał dumę w oczach... Zdjęcia widziałam... A na mnie to już tylko oczy mongoła patrzyły... „Moja słodka Shirley” – płakała matka i czesała mnie na małą Temple... „Ja cię uratuję... Zobaczysz tramwaje i kawiarnie... Będiesz damą... Damą w trzewikach w kolorze czekolady marki Hoflinger”. Wywiozła mnie. Wiedziała, co robi. Bałam się tego miejsca. Ściany lepkie, ciągle coś w nich skrzypiało... A teraz... kto by pomyślał... Znowu tutaj.
 WDOWA Bocian.
 MATKA Słucham?
 WDOWA Bocian... o, tam.
 MATKA Piękny.
 SYN Może właśnie zjada swoje młode.
 MATKA Co ty mówisz?
 SYN Wyrzucają słabsze pisklęta z gniazda. Dzielą na kawałki i karmią nimi te silniejsze.
 WDOWA Dziwne.
 MATKA Prawo natury.
 WDOWA Nie wyglądają.
 SYN Pamiętam, jak w czasie jednych z wakacji wdrapałem się na dach i zajrzałem im do gniazda. Straszny syf. Zużyta prezerwatywa, puszki, jakieś brudne gazety, kawałki drutu i w tym wszystkim jajka.
 MATKA Nie będziemy ufać bocianom.
 WDOWA Nie będziemy. (*śmieje się*)

Ursulka i jej historia. Odsłona 2

URSULKA (*do widowni*) Dobrze, że wy nie poszłicie nad rzekę... Ja nie chodzę nad rzekę. Pilnuję domu. Mam swój klucz. Zamykam i otwieram, i znowu zamykam, i znowu otwieram. Oni nie wiedzą, że mam klucz... Musicie posłuchać o Elzie i moim tacie. I o rowerze... Jak się idzie z naszego domu nad rzekę, to po prawej stronie mija się niewielkie wzniesienie. Idealne do zjeżdżania na rowerze. Mój tato miał rower. Zielony. Sadzał mnie na ramię i pędziliśmy w dół. A ja się śmiałam i przyciskałam głowę do jego twarzy. Drapał mnie wąsem po szyi. Miał taki malutki, równo przystrzyżony wąsik. Jak wujek Karl, ojciec Śpiącej Królowej. Bo my z Elzą najczęściej bawiłyśmy się w Śpiącą Królową. Ja byłam złą czarownicą, Elza dobrą królową, a mój brat Hans był królewiczem, też dobrym. Strasznie się wstydził całowania na końcu. Zawsze uciekał. Nie chcieliśmy, żeby uciekał, bo bez królewicza zabawa się

nie liczy i ja wpałam na pomysł, żeby Elza miała w buzi grudkę cukru i żeby mu ją wepchnęła językiem do buzi, jak już się będą całowali. I to się Hansowi bardzo spodobało. Tak bardzo, że bawiliśmy się w samo zakończenie. O tak! (*całuje swoją szmacianą lalkę*) Trochę zazdrościłam Elzie. No, ale mój tato miał rower, a jej nie... (*do kogoś z widowni*) Będziesz królewiczem. Chcesz? Musisz obudzić Śpiącą Królową. Ona ciągle śpi. Chcecie, żeby spała? Wy chcecie, żeby spała!

Spaleni słońcem w chłodzie domowego zacisza

MATKA Nogi mi całe spuchły od upału.

WDOWA Trzeba do góry położyć.

MATKA Lepiej na ziemi trzymać, żeby znać swoje miejsce.

SYN (*obserwuje przez okno*) Jacyś ludzie patrzą na nasz dom.

MATKA Znowu niemiecka wycieczka.

WDOWA Chodzą, pytają.

SYN Teraz patrzą na drzewa.

WDOWA Raz widziałam, jak drzewa przytulali i całowali ziemię.

MATKA To takie mało niemieckie.

SYN Idą w naszą stronę.

WDOWA Już raz tu byli. Oglądali stodołę.

MATKA Mężą człowieka. A po co?

SYN Mówili coś?

WDOWA Nie znam niemieckiego.

MATKA I dobrze. Straszny język.

WDOWA Rodzajniki są męczące.

SYN Stoją za płotem.

MATKA Przepraszę, wyproszę. Nie będą po naszym domu maszerować, buciorami stukać.

WDOWA Brzydkie te Niemki.

MATKA I to jak! Nasze kobiety jako się z klasą starzeją. A te niemieckie bez klasy.

WDOWA Mają takie męskie twarze.

MATKA Bo to taki naród. Sami mężczyźni.

SYN Zaproszę ich do środka.

MATKA Zostań!

SYN Pewnie, przecież mogliby zacząć strzelać.

MATKA To idź do nich. Opowiedz im o swoim dziadku.

SYN Co oni mają z tym wspólnego?

MATKA Język.

SYN Tu jest kawał ich historii.

MATKA Ale to nie jest moja historia.

SYN Zero zrozumienia dla innych.

MATKA Ale to, że mi z ojca mongoła zrobili, to chyba jest jakaś okoliczność łagodząca, co?

SYN Mamo, przestań.

WDOWA Boże... Boże...

MATKA Przyjadą, pojedą i będzie spokój. Nie ma co stać. Dom trzeba posprzątać. Żeby ze wszystkim się do urodzin wyrobić.

Wchodzi Ursulka. Jak zwykle ze szmacianą lalką, która jest teraz wstrętnym Złodziejaszkiem. Wdowa, Syn i Matka jej nie słyszą.

URSULKA Bójcie się... Bójcie się nas. Jestem Czarownica Zły Sen, a to jest mój wierny sługa Złodziejaszek. Wykradniemy wasze tajemnice i zamkniemy na klucz

w ciemnym lochu. A w lochu są szczury i zjedzą wasze tajemnice. I urosną im wielkie ogony. I będą miały oczy takie jak wy... bo to będziecie wy. Wasze tajemnice to wy... Czarownica Zły Sen wszystko widzi, wszystko wie i wszystko potrafi. Zna wszystkie historie świata, wszystkich ludzi, bo zna wszystkie sny. / Ruszajmy, Złodziejaszku. / Do usług, najpotężniejsza z czarownic. / Jeśli dobrze się spiszesz, dam ci pasztetu z gęsich wątróbek. / Jaka pani łaskawa!

Pierwsza skradziona tajemnica. Sen Syna

Ursulka jako Złodziejaszek animuje lalkę.

SYN Chciałbym złożyć wniosek o służbę zastępczą.

URSULKA Przeczytaj go.

SYN Składam wniosek o skierowanie mnie do służby zastępczej ze względu na mój światopogląd i wyznawane zasady moralne. Uważam, że niedopuszczalne jest stosowanie jakiegokolwiek przemocy wobec drugiego człowieka, niezależnie od sytuacji panującej na świecie, niezależnie od prowadzonej polityki państwa. Jestem zwolennikiem demokracji, tolerancji i konieczności rozwiązywania sporów w sposób pokojowy. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem agresji. Nie byłbym w stanie wykonać rozkazu skrzywdzenia żadnej istoty żyjącej, nawet pod rygorem utraty życia. Dlatego chciałbym, aby moje zasady zostały uszanowane. Swój obowiązek wobec ojczyzny jestem gotów spełnić, wykonując ciężką i uczciwą pracę podczas służby zastępczej.

URSULKA Nie chcesz iść do wojska?

SYN Tak jak przeczytałem... nie lubię agresji i brzydzę się bronią.

URSULKA Czy masz jakieś lęki związane z bronią?

SYN Nie, nie mam. Uważam, że powstała tylko po to, żeby celować i strzelać do innych, a ja się z tym nie zgadzam.

URSULKA Czy obawiasz się jakichś swoich zachowań w momencie dostania broni?

SYN Nie, nie obawiam się. Niechęć do broni wynika tylko z moich zasad moralnych.

URSULKA Czy wyznajesz religię inną niż chrześcijańska?

SYN Nie wyznaję żadnej religii.

URSULKA Czyli twoje wyznanie nie uniemożliwia ci odbycia służby wojskowej?

SYN Nie... Już mówiłem, że chodzi mi o zasady moralne.

URSULKA A gdyby twoją matkę katowali złoczyńcy, nie strzełiłbyś?

SYN Nie odpowiem na to pytanie.

URSULKA Co robił twój dziadek w trzydziestym dziewiątym?

SYN Tak, mój dziadek był katowany w trzydziestym dziewiątym. I co z tego?

URSULKA Nie wstyd ci?

SYN Nie. Nie jest mi wstyd. Osiemdziesiąty drugi artykuł Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej gwarantuje mi wolność sumienia.

URSULKA Twój brat był zawodowym żołnierzem?

SYN Co ma do tego mój brat?

URSULKA Zaginał cztery lata temu. Czy wiesz coś na ten temat?

SYN Nie, nie wiem.

URSULKA Miał wrócić na pustynię. Brakuje go tam.

SYN Chciałbym już stąd wyjść.

URSULKA Masz potencjał równie duży, jak twój brat... a nawet większy.

SYN Czy to wszystko?

URSULKA Wszystko. Rozpatrzymy twój wniosek.

Telefon do Ojca

Ojciec obecny na scenie.

SYN Halo! Tato!

OJCIEC Tak, synku?

SYN Chcą mi włożyć mundur.

OJCIEC To ty już jesteś naprawdę duży.

SYN Nie wiem, co mam robić.

OJCIEC Obowiązkiem każdego obywatela jest obrona niepodległości i suwerenności ojczyzny... Żartowałem.

SYN Chcą, żebym był taki sam jak mój brat.

OJCIEC Staniesz na portfelu i po sprawie. Nikt cię nie ruszy.

SYN Ja nie dam w łapę.

OJCIEC Przyślę kasę... załatwisz...

SYN Jak powiedzieć matce?

OJCIEC Na razie nic jej nie mów. Słuchaj, nie siedź tam... Nie marnuj się.

SYN Posiedzę.

OJCIEC A wiesz, że ja nie mogę spać... od dawna. Boli mnie w klatce piersiowej od tego niespania. Próbowalem liczyć owce.

SYN Licz kilometry.

OJCIEC Kiedy dzień się kończy, zaczynam się bać.

SYN Tabletki weź... Coś mi przerywa.

OJCIEC Halo? Słyszysz? Przyjedź do mnie.

SYN Chrzanię twoją Amerykę.

Wdowa nie może spać

SYN Nie może pani spać?

WDOWA Dziwnie się czuję... To przez ten wiatr.

SYN Wtedy też wiał wiatr.

WDOWA Nikt nie mógł spać tamtej nocy. Dom pełen gości.

SYN Mój brat miał rano jechać na pustynię.

WDOWA Właściwie to nie wiem, dlaczego z tobą o tym rozmawiam.

SYN Najwyższy czas.

WDOWA Pójdę już.

SYN Niech pani zostanie. Przepraszam.

WDOWA Śmiesznie... Teraz ty przepraszasz.

SYN Nosila pani ciemne okulary.

WDOWA Było lato.

SYN Wstydzi się pani?

WDOWA Nic nie rozumiesz.

SYN Staram się być miły.

WDOWA Nie musisz być miły.

SYN Dlaczego pani nie wyjechała?

WDOWA Nie miałam pomysłu, dokąd mogłabym pojechać.

SYN Za najbliższy zakręt.

WDOWA Mogłam go zatrzymać tamtej nocy...

SYN Wszystko widziałem.

WDOWA Tego dnia... Chciałam mu zrobić niespodziankę. Ufarbowałam włosy, pomalowałam paznokcie...

SYN I usta. Podszedł do pani... O tak... i tarł. Tarł, jakby to było graffiti w jakiejś brudnej bramie.

WDOWA Nie powinnam była się malować.

Ursulka i jej historia. Odsłona 3

URSULKA (*do widowni*) Nie bójcie się. Dla was nie jestem Czarownicą Zły Sen. Zobaczcie, Złodziejaszek właśnie zajada się pasztetem. Ma przerwę w swoich czarnych sprawkach. Słyszycie wiatr? Jak wieje taki wiatr, to znaczy, że słucha, co mówią ludzie, i roznosi to po całym świecie... Tak mówił tata... Mój tata był dobrym gospodarzem. Wszyscy go lubili. Obok stodoły był gołębnik. Tata uwielbiał swoje gołębie. Białe. Bielutkie. Śmiał się, że nauczył je przynosić listy do mamusi. Przez wojnę tata był daleko od domu. Uczył ludzi z całego świata pracować. Inni powinni brać przykład z nas, Niemców, mówił tata i podrzucał mnie wysoko do góry. Tam, gdzie pracował, też mieli świnie. Często zabierał dla nich przegniłą brukiew, kiszone buraki, stary chleb. Te świnie wszystko zjedzą, mówił. Mama nie lubiła gołębi. Pamiętam, jak się cieszyła, kiedy Hans ustrzelił jednego. To było, jak tatuś po raz pierwszy pozwolił mu strzelić ze swojej broni. Bo tata miał trzy świetne rzeczy: wasy, rower i pistolet. Hans mówił, że najfajniejszy jest mundur, ale ja nie lubiłam tego kwaśnego zapachu. Dla Führera! – krzyknął tata i wypuścił gołębie. A Hans strzelał i strzelał. Udało mu się trafić jednego. Cieszył się. Tata też się cieszył, a najbardziej mamusia. Potem Hans mówił, że jednak najfajniejszy jest pistolet. Maszerował i śpiewał: Am Adolf Hitler Platz steht eine junge Eiche, strebt zur Sonne auf von Sturm und Not... Znacie? Musicie znać. To była taka melodia (*nuci*) jakoś tak. Nauczę was słów. Chcecie? No, powtarzajcie za mną... Nauczycie jej wasze dzieci. Chłopcom się spodoba. Można przy niej maszerować. O tak! Am Adolf Hitler Platz steht eine junge Eiche...

Matka i Syn nad rzeką

SYN Prąd dzisiaj silniejszy.

MATKA Nie zachodź mnie od tyłu. Nie znoszę, gdy się tak skradasz.

SYN Chciałbym porozmawiać.

MATKA Jaka ta rzeka zwodnicza! Zobacz, jakie wiry.

SYN Nie słuchasz.

MATKA Słucham.

SYN To popatrz na mnie.

MATKA Wszystko słyszę.

SYN Nie możesz nawet na mnie spojrzeć?

MATKA Niedługo urodziny twojego brata. Dlaczego jeszcze go nie ma? Jak pomyślę, że on gdzieś tam... Może stracił pamięć i nie może znaleźć drogi do domu...

SYN Na pewno ma kompas i szczyryk.

MATKA Tyle w tobie pogardy. Tak nie można.

SYN Ja dobrze wiem, co można, mamo.

MATKA Wymyśliłeś sobie, kim chcesz być. Rozczarujesz się i będziesz płakał.

SYN Segreguję śmieci... i wiem, kim nie chcę być.

MATKA Bo sobie napisałeś na koszulce? Bo manifestujesz z jakimiś oszołomami i gardło zdzierasz? W życie się bawisz... A twój brat... Twój brat się z życiem zмага i robi to z honorem. Niejedno widział... na wojnie był. Wydaje ci się, że jesteś lepszy niż on.

SYN Strzelał do ludzi.

MATKA Przysięgał, to strzelał. To sprawa honoru.

SYN Wykonywał idiotyczne rozkazy.

MATKA Trzeba się czegoś trzymać. Mieć jakąś ważną sprawę do załatwienia na tym świecie. A nie biegać w kolorowych portkach. Zanim się człowiek obejrzy, już ma rysy mongoloidalne. Ja na to swoim synom nie pozwolę.

SYN Został ci już tylko jeden.

MATKA Nie masz prawa tak mówić. Jestem jego matką i wiem... wiem.

SYN Ja też mam matkę. I nie mogę jej wyrwać z objęć trupa.

MATKA Jesteś jak ojciec. Słaby... Poddać się jest najłatwiej.

SYN Minęły cztery lata. Na brzegu znaleziono mundur...

MATKA Chcę zobaczyć ciało.

SYN Ryby zżarły.

MATKA Zostaw mnie samą...

SYN Nie chciałem.

MATKA Zostaw mnie samą!

Telefon do Ojca

Ojciec obecny na scenie.

SYN Tato!

OJCIEC Tak, synku...

SYN To już cztery lata...

OJCIEC Kupa czasu...

SYN Jak się bawisz?

OJCIEC Ty myślisz, że ja się tu tylko bawię. Ja tu ciężko pracuję.

SYN Tak, wiem.

OJCIEC Po pracy jeżdżę metrem i obserwuję. Wszystkich czarnych, żółtych i śniadych.

Wszystkich dziwnych, wszystkie podejrzane paczki, torby i torebki. Już dwa razy wezwałem policję.

SYN Jestem dumny.

OJCIEC Naprawdę? Moglibyśmy razem. No wiesz... Zawsze to cztery pary oczu.

SYN Dwie.

OJCIEC Słucham?

SYN Nieważne. Tato... Ty wiedziałeś... Że mój brat... Wiedziałeś, co się działo.

OJCIEC Gdzie?

SYN W domu. W jego domu.

OJCIEC My z matką w mieście... oni tam. Matka częściej jeździła...

SYN Nic cię nie dziwiło?

OJCIEC Dziewczyny mi było szkoda, bo jak na wygnaniu. Ani potaćzyć, ani po sklepach pochodzić... Chociaż ona taka dziwna... Z twarzy nie wygląda, a jednak, smutas taki polski... za często do kościoła biegała.

SYN Nie wierzę, że nic nie zauważyłeś.

OJCIEC Swoich spraw pilnowałem. I tobie radzę, pilnuj swoich spraw, to wyjdiesz na ludzi.

SYN Tak... będę pilnował swoich spraw... i będę się bawił.

OJCIEC Jak matka?

SYN Bez zmian.

OJCIEC Czy ona czasami... no wiesz... Czy pyta, co u mnie?

SYN Nie pyta.

OJCIEC A włosy nosi związane czy rozpuszczone?

SYN Związane.

OJCIEC Szkada. Ładnie wygląda, jak ma rozpuszczone.
 SYN Nie wiem, nie widziałem.

Ursulka i jej historia. Odsłona 4

URSULKA (*do widowni*) Tata dostał motor! Ale się cieszyliśmy. Jeździł wzdłuż płotu. W tę i z powrotem, a wszystkie dzieciaki, Elza, Hans, Renate, Liza, Gustaf biegały za nim. Motor to było coś. Tata zabrał mnie na przejażdżkę. Tylko mnie. Najwspanialszy tatuś świata. Nawet nie gniewałam się tak bardzo, że to Hans dostał rower. W końcu był starszy. To byłby piękny dzień, gdyby nie straszna awantura. Wieczorem mamusia krzyczała na tatę, że jest skończonym durniem i że nie chce go więcej widzieć. Potem przez uchylone drzwi widziałam, jak goliła mu włosy przy siusiaku, a on powtarzał, że to tylko ścierwo, nic nie warty numer i że to wszystko przez szatańskie sztuczki. Rano mama była jeszcze bardzo zła, ale po paru dniach tata wrócił do domu z czarnym warkoczem. Wymachiwał nim, pędząc na swoim motorze. Miał takie dziwne oczy i krople potu na czole, i pachniał jeszcze bardziej kwaśno niż zwykle. Powtarzał w gorączce: „Jawsza szto bohtało... Jawsza szto bohtało”. Mama już się nie gniewała, wyrzuciła warkocz do dołu za budą psa i spaliła. Potem tata pojechał daleko, daleko walczyć za nasze Niemcy i więcej go nie widziałam... Szkada, że mama spaliła warkocz. Z nim byłabym naprawdę straszna Czarownicą. Prawda? / Złodziejaszku! / Tak, pani? / Czas zapracować na słoiczek agrestu. / Dwa? / Nie zapominaj, kto tu ustala prawa. / Będzie, jak zechcesz, pani. / Zaczynaj!

Druga skradziona tajemnica. Sen Matki

Ursulka jako Złodziejaszek animuje lalkę.

URSULKA Puk, puk!
 MATKA Kto tam?
 URSULKA Niespodzianka.
 MATKA Och!
 URSULKA Cieszę się, że mogę to pani przekazać osobiście.
 MATKA To dla mnie?
 URSULKA Proszę otworzyć.
 MATKA Nie mogę... Zapomniałam, jak to się robi.
 URSULKA Proszę spróbować.
 MATKA Nie pamiętam, kiedy ostatnio coś dostałam.
 URSULKA Przesyłka z Biura Pamięci.
 MATKA To rzeczy mojego ojca...
 URSULKA Jak pani wie, zajmowaliśmy się pamięcią o pani ojcu.
 MATKA Tak, oczywiście.
 URSULKA Przykro mi, ale nie możemy dalej tego robić.
 MATKA Jak to?
 URSULKA Nie jest już dla nas wiarygodny.
 MATKA To wasz obowiązek.
 URSULKA Bardzo nam przykro.
 MATKA Wszystko poświęcił dla swojej ojczyzny. Nawet psa nie mieliśmy, bo nie mógł znieść szczekania.
 URSULKA To, co może pani zrobić, to odesłać te rzeczy do iwupe.
 MATKA Nic nie rozumiem...
 URSULKA Instytut Weryfikacji Pamięci. Zajmuje się oddzieleniem ziarna od plew w przypadku tragicznych wydarzeń historycznych.

MATKA Był bohaterem.

URSULKA Mamy dowody na to, że pani ojciec nie chciał dzielić się chlebem z towarzyszami jenieckiej niedoli.

MATKA To nie jest możliwe.

URSULKA Iwupe zajmuje się segregacją bohaterów na prawdziwych i nieprawdziwych.

Epizod z chlebem wyklucza możliwość zaliczenia pani ojca do prawdziwych.

MATKA Wielkie świństwo. Nie możecie tego zrobić...

URSULKA Gdyby pani chciała przekazać te rzeczy dalej, to znaczy do iwupe, to mogę je ze sobą zabrać. Od jutra Instytut Pamięci zmienia swoją nazwę na Instytut Weryfikacji Pamięci.

MATKA Nie... nic wam nie dam.

URSULKA Świat musi się dowiedzieć o bohaterach nieprawdziwych. Żeby światu to umożliwić, organizujemy wystawę poświęconą zweryfikowanym. Rzeczy pani ojca to dla nas cenne eksponaty.

MATKA Proszę stąd wyjść!

URSULKA Gdyby pani zmieniła zdanie...

MATKA Proszę wyjść!

S y n p r z e s t a j e b y ć p r a w i c z k i e m

SYN Szukałem pani.

WDOWA Nigdzie nie ucieknę.

SYN Ma pani rozciętą wargę!

WDOWA Tak...

SYN Proszę oblizać.

WDOWA Już?

SYN Tak dużo lepiej.

WDOWA Myślałeś kiedyś o czymś bez przerwy? O czymś złym? I bardzo chciałeś, żeby tak się stało?

SYN Tak... Chyba tak.

WDOWA Nie. Ty jesteś dobry.

SYN Nie może się pani winić.

WDOWA Jestem zła, ale nie aż tak, żeby tego nie wytrzymać.

SYN Mały to wie. Mały wszystko widział.

WDOWA Nie... Nie dotykaj mnie...

SYN Często, gdy pani spała... zakradałem się pod pani pokój. Patrzyłem, jak pani śpi. Patrzyłem na wystające spod kołdry kolano... odchylałem kołdrę... pani spała tak spokojnie... Wracałem do swojego pokoju i waliłem konia... Do upadłego! Do omdlenia...

WDOWA Pachniesz jak szczeniak...

SYN Na ramionach miała pani siniaki... zupełnie jak moje, pomyślałem. Zawsze byłem strasznie poobijany. Jak to chłopak... Mały i pani. Co pani tu ma? Skąd te blizny?

WDOWA Ciii...

SYN Co on pani zrobił?

WDOWA Mały, dobry chłopiec. To nic takiego.

SYN Cały czas myślę o pani.

WDOWA Tak nie można.

SYN Zasługuje pani na coś lepszego.

WDOWA Nie chcę współczucia...

SYN Mógłbym dla pani wiele zrobić.

WDOWA Ja się nie skarżę... Ja tylko chcę, żeby wrócił. Żeby było jak dawniej.

SYN Ma pani taką miękką skórę.

WDOWA Nie można. Tak nie można.

SYN Ja jeszcze nigdy...

WDOWA Mały... Głupi mały.

Urodziny brata. Zdjęcie

SYN Co to jest?

MATKA No jak to, nie poznajesz?

SYN Ołtarzyk?

MATKA Pięknie oprawili... Solidna ramka, szkło. Tak, jak trzeba.

SYN Może pójde kwiatów nazrywać?

MATKA Nie wiem, jak to się stało, że do tej pory nie było w tym domu jego zdjęcia?

SYN Bo w tym domu nie ma zwyczaju eksponowania zdjęć.

MATKA Nie wiem, czy dobrze postawiłam. Może lepiej tu?

SYN Nie, tu jest świetnie. Jest miejsce na kwiaty... kadzidła.

MATKA On musi wiedzieć, że o nim myślimy. Ściągniemy go energetycznie.

SYN A co na to pani domu?

MATKA Słucham?

SYN Powinnaś zapytać.

MATKA O nic nie będę pytać.

SYN Nie możesz być dla niej miła?

MATKA Widzę twoje oczy... Jej mąż jeszcze nie umarł.

SYN Nienawidzisz jej.

MATKA Miała być wierna. Wiesz, co to znaczy dla żołnierza?

SYN Widziałaś, co jej zrobił? Widziałaś jej uda, ramiona? „Taka będzie wierna, mamó”.

Tak mówił?

MATKA Sama to zrobiła.

SYN Kłamiesz. Trzymał ją tu, daleko od ludzi, żeby przypadkiem nie uciekła. A jak wracał, to sprawdzał... Jak pies... Szukał tropu, obwąchiwał jej każdy kawałek...

MATKA To były ich sprawy.

SYN Pozwoliłaś na to. Zostawiłaś ją z tym samą.

MATKA Kobieta zawsze jest sama. Miała dach nad głową i miała co jeść. Miała sukienki i korale. Nic nie mówiła... tylko patrzyła tymi wielkimi oczami.

SYN Ile strasznych rzeczy może się wydarzyć w jednym miejscu? O wszystkim wiedziałaś. Zaszczuliście ją. Takie małe rodzinne gestapo!

MATKA Wynoś się. Od dziś mam jednego syna.

SYN Zawsze miałaś jednego syna.

S y n z W d o w ą

SYN Mały sobie poradzi. Mały zawsze sobie jakoś radził. Małego... nie było. Nauczył się być mało widoczny. Nie mieścił się w polu widzenia... Jadł, pił i rósł jak roślina... Jakbym pojawił się na świecie przez pączkowanie. Matka zawsze była spięta, gdy mnie widziała. Pytała, czy wszystko w porządku, tak jakbym miał coś na sumieniu... Jakbym miał plamę na ubraniu. Nie jestem dobry... Jeden dzień udał się w życie mojej matki. Dzień, w którym na świat przyszedł mój brat. Tylko przy nim, tylko przy nim się uśmiechała. Przyjeżdżał w idealnie dopasowanym mundurze... zachłystywała się, nazywając go bohaterem. Wyciągała nogi na sofie, a on masował jej stopy. Przechodziłem obok, pod byle pretekstem... po komiks czy coś. On opowiadał zabawne... naprawdę bardzo zabawne historyjki, a ona śmiała się... Jezu, jak ona się śmiała. Proszę pani! Mam bardzo złe myśli.

WDOWA Masz gorączkę. Usta takie suche.

SYN Czy w ogóle jeszcze można zrobić coś złego? Wszystko już się zdarzyło i nic z tego nie wynikło.

WDOWA Rozpalony jesteś.

SYN Wyjedźmy stąd.

WDOWA Dokąd?

SYN Daleko... W jakieś Pierwsze Miejsce.

WDOWA Pierwsze miejsce?

SYN Tam, gdzie zaczniemy wszystko od nowa. Będziemy płodzić Pierwsze Dzieci.

WDOWA Zawsze chciałam mieć dużo dzieci.

SYN Pierwsze baobaby, wanilia, cynamon, szafiry... lemury. Pojedziemy.

WDOWA Cicho... Jutro nie będziesz pamiętał.

SYN Nie może pani tu zostać.

WDOWA Jesteś dla mnie taki dobry. Ja to od razu widziałam, już tej pierwszej nocy, kiedy przyszedłam przeprosić.

SYN Nie będzie już pani musiała przeproszać... Po co pani codziennie prasuje ten mundur? Trzeba go spalić... Te buty trzeba zakopać.

WDOWA Ciągle o nim myślę... On się zmieni... Jak wróci, wszystko będzie inaczej. Tej nocy, kiedy wiał wiatr, kiedy dom był pełen ludzi, a on stał mi szminkę i podarł sukienkę... życzyłam mu źle... Miałam w rękę jego pistolet i gdyby wrócił... gdyby wrócił do naszej sypialni... nie miałabym siły, żeby nie strzelić.

SYN Szkoda, że pani tego nie zrobiła.

WDOWA Dzieciaku, co ty mówisz?

SYN Nie może pani mnie zostawić. Teraz... kiedy panią wygrałem.

WDOWA Jesteście tacy podobni. Ja i Mały.

SYN Nikt nas nie dogoni.

WDOWA Ja nigdzie nie ucieknę... nie będę się malować... nie będę farbować włosów. Poczekam. Zostaw mnie. Odejdź.

Trzecia skradziona tajemnica. Sen Wdowy

Ursulka jako Złodziejaszek animuje lalkę.

URSULKA Córko...

WDOWA Boże... jak dobrze, że jesteś! Myślałam, że już się do mnie nie odezwiesz. Źle zrobiłam.

URSULKA Wszystko widzę.

WDOWA Zawiniłam, Boże.

URSULKA Prosiłaś... o bardzo złe rzeczy.

WDOWA Tak... Mówiłam, niech nigdy nie wraca... Niech zdechnie... niech go zjedzą psy!

URSULKA No i jak to brzmi?

WDOWA Źle...

URSULKA I jeszcze świńskie rzeczy robiłaś. Co?!

WDOWA Robiłam.

URSULKA No właśnie... Myślisz o sobie. Jesteś samolubna i niecierpliwa.

WDOWA Przepraszam, Boże.

URSULKA Wiesz, że ja daję, ale i odbieram. Prosiłaś mnie o miłość i dostałaś, ale nie uszanowałaś tego daru. A ja się napracowałam. Nie było łatwo znaleźć.

WDOWA Żałuję... Żałuję tego, co zrobiłam.

URSULKA Nie widać... Nie widać. A pistolet masz?

WDOWA Mam...

URSULKA Głupstwo chciałaś zrobić. I jak to wygląda?

WDOWA Żle...

URSULKA No właśnie... Oddaj w dobre ręce... żeby nie kusiło.

WDOWA Tak będzie lepiej. Ciężko mi, Boże. Nie wiem, co mam robić.

URSULKA Policzek sobie samej nadstawiać... Czekać... i o głupotach zapomnieć.

WDOWA Ja cały czas nadstawiam... sama sobie. Tu na udach i na rękach.

URSULKA Dobrze... Ja wszystko widzę. Ja doceniam. To się nie zmarnuje.

WDOWA Boże... dziękuję.

URSULKA (*do Złodziejaszka*) Złodziejaszku! / Tak, pani! / Zasłużyłeś na srebrną łyżeczkę. / To już koniec? / Teraz mogę zwrócić ci wolność. / A zrobisz to? / Czarownica Zły Sen dotrzymuje słowa. Biegnij.

Listy wojny

Ursulka, Matka i Wdowa czytają listy. Ursulka od Ojca do Matki z frontu wschodniego, Matka od Ojca do Matki z obozu w Oświęcimiu, Wdowa od męża z Iraku. Nie słyszą się wzajemnie... a może słyszą?

URSULKA Kochana moja! Piszesz o trudach, niestety trzeba trwać... Co do mnie, to gdyby was nie było, już dawno wpakowałbym sobie kulkę w łeb... Obserwując ten bałagan tutaj i tę bezgraniczną niesprawiedliwość we wszystkim, można stracić głowę z rozpacy. Konia cenią wyżej niż człowieka! Do diabła z tym wszystkim. Pytasz, moja mała, kto tę wojnę wynalazł? Niemcy rozpoczęli tę wojnę! Entuzjazm był szalony, szczególnie u tych, którzy dzisiaj siedzą w domu za ciepłym piecem! Nad twoim listem, gdy piszesz, że dzieci dopytują się wciąż o ojca – lzy stanęły mi w oczach. Tak bardzo za wami tęsknię, że nie wiem, czy tu jeszcze długo wytrzymam. Moja jedyna myśl dniem i nocą to być przy was...

MATKA Najdroższa. Nie chcesz widzieć, co tu się dzieje... Piszę te listy właściwie nie wierząc, że kiedykolwiek je przeczytasz... Wszystkie noszę przy sobie, moje świadectwo bezsilności, która mnie ogarnia, gdy tylko próbuję nazwać to, co tu widzę i czuję... Jako lekarz trafiłem na blok szpitalny numer dwanaście obozu B II f. Są tu ze mną inni lekarze różnych narodowości. Ich rodziny zostały zgładzone zaraz po przywiezieniu... Jak dobrze, że tobie udało się, moja kochana... że nie ma cię tu... Jako lekarze mamy ratować ciała, które nadal nazywamy pacjentami. To właściwie już umarli. Ale nam nie wolno tak myśleć. Dostaliśmy cywilne ubrania... ludzi z transportów. Cywilne ubranie pozwala mi utrzymać moją ludzką powierzchowność... W pokoju lekarskim mam łóżko z pościelą... Myślę o tobie.

WDOWA Kobieto! Mam własną dupę i nogi na miejscu. To cieszy, każdego poranka. Armia Mahdiego zwykle atakuje po zmierzchu. Co kilka godzin ostrzeliwują bazę... I tak do rana. Dwa dni temu dziewięciu Mozków spadło obok mnie i przeżyłem. Widocznie pisane mi wrócić. Poruszamy się w bazie wyłącznie w hełmach i kamizelkach kuloodpornych. Upał pięćdziesiąt stopni w cieniu. Ale do wszystkiego się człowiek przyzwyczaja...

URSULKA Obecnie oceniam tu temperaturę na dziewiętnaście-dwadzieścia stopni mrozu... Mieszkamy w szopie na węgiel i nie możemy się zagrzać... To jest okropna nędzka. Oficerowie mówią nam, że mamy strażować na kolei i przy takim mrozie stać pod gołym niebem. Te łotry mają ciepłe bunkry, parę pieców, futra nowe i buty futrzane, a zwyczajny żołnierz musi marznąć. Jeden z towarzyszy zapytał, czym myśmy zgrzeszyli, że tak musimy cierpieć, przecież myśmy temu wszystkiemu nie winni.

WDOWA Wykonujemy wszystkie rozkazy, nawet te najbardziej głupie, bez żadnego szemrania i najlepiej, jak potrafimy. Przyjeżdżając tutaj wiedziałem, czym ryzykuję...

- Świadom byłem jeszcze wcześniej, kiedy podpisywałem kontrakt na służbę zawodową. Żołnierzem nie jest się tylko w kraju, gdzie dziewczyny uśmiechają się i oglądają za mundurem, ale przede wszystkim w takich miejscach jak to. Chociaż nie do wszystkich to dociera. Nasz pułkownik rusza się ze sztabu jedynie na stołówkę i z powrotem. Od klimy do klimy.
- MATKA** Niedaleko naszego baraku jest obóz cygański. Przebywają tu całe rodziny, matki z biegającymi dziećmi, mężczyźni i starcy. Nie pracują. Grają na instrumentach, dzieci tańczą i śpiewają. Kolorowe ptaki, pozór normalnego życia. Na terenie obozu cygańskiego jest barak eksperymentalny. Kierownikiem laboratorium jest światowej sławy pediatra z Pragi. Od czterech lat więzień kacetu. Prowadzi badania nad nomą, czyli zgorzelą policzka, którą zarażona jest większość cygańskich dzieci. Zostałem przydzielony do pomocy. Praca naukowa?... Myślałem o naszym dziecku, którego przecież jeszcze nie mamy i może nie będziemy mieć. Jak mu powiedzieć, kim jestem teraz? Dziś nasz blokowy Reichsdeutsch nakrył stół adamaszkowym obrusem. Wyjął słoninę, salami, konserwy. Wszystko z dzisiejszego transportu. Rozpoznaję węgierskie napisy. Jestem zrozpaczony tym, że jedzenie nie staje mi w gardle... Jak opowiedzieć? Myślę, żeby nasze dziecko nigdy się nie narodziło.
- URSULKA** Nasz batalion jest obecnie w ataku, leżę tutaj całkowicie odcięty, nie dochodzi do nas żadne zaopatrzenie żywnościowe. Wszy i pluskwy ani w dzień, ani w nocy nie dają spokoju. Moje ciało jest całkowicie porozdrapywane. Człowiek dochodzi do szału i zwariować może. Nogi nigdy nie są suche, stoję prawie po kolana w wodzie i szlamie – ja ryczeć przecież mogę czasem ze wściekłości?!... Boję się, żebym nie popełnił jakiegoś głupstwa.
- WDOWA** Kobieto. Rakiety w nocy. Popłoch w bazie... Rano pieszy patrol. Pusto, potworna cisza, która przypomina o strachu. Za każdym rogiem widzisz przyczajonego rebelianta i psa obwieszonego ładunkiem wybuchowym. Każdy jest podejrzany. Nie da się odróżnić, kto chce cię zabić, a kto nie. Strzelasz dla pewności. Gorąco, duszno, słyszymy swoje oddechy... Pomyśl o tym, co ja tu przeżywam. Pomyśl, jak będziesz miała jakieś głupie pomysły... Wiesz, o czym mówię.
- URSULKA** Kochana! Muszę cię, moja miła, pewnymi pytaniami niepokoić. Otóż między naszymi żołnierzami panuje powszechnie nieprzyjemny i przybity nastrój co do naszej ojczyzny. Opowiada się tu, że żony żołnierzy są tak niewierne, że osiemdziesiąt procent tych kobiet puszcza się z obcymi, wykorzystując nieobecność męża. Napisz mi, czy to jest możliwe, ale musi być w tym coś z prawdy...
- MATKA** Najdroższa! Co ty tam robisz beze mnie? Sama. Jak sobie radzisz?... Mam najgorsze myśli... To głupie, że myślę o tym na środku wielkiego cmentarzyska. Powinienem się cieszyć, że żyjesz. Marzę o tym, żeby ktoś przyszedł i grubą kreską oddzielił dobrych od złych. Tu nie ma jasności kryteriów. Nie ma moralnie czystego wyboru. W tobie cała nadzieja.
- WDOWA** Dzisiaj znowu wyjazd za bramę. Każdy wyjazd z bazy to dodatkowe pieniądze... Czasami mam wrażenie, że wszyscy tu jesteśmy tylko dla kasy. Mam nadzieję, że przedłużą mi kontrakt. Powiększymy dom, będziemy dobrze żyć. Chłopaki mówią, że już słyszą, jak im kopią basen w ogródku... Straszne mamy tu sny. Większość budzi się mokra od potu, inni od spermy. Jak szczeniaki.
- MATKA** Wilczury... Każdy transport więźniów witają przeraźliwym ujadaniem. Straszna rasa. Niemieckie psy... Wynoszę ze szpitala zasypki na rany i bandaże. Przekazuję więźniom innych baraków... Lekka ulga... Utrwalam obrazy w pamięci.
- WDOWA** Nie pisałem ci o tym wcześniej, ale ta misja coraz bardziej przypomina cyrk. Jeździmy jakimiś pieprzonymi rolniczymi wozami i starami. Gołe samochody. Jak w Saint Tropez przewiew, słońce. Żadnej zasłony, pancerza. Szukamy blach na zło-

nowiskach. Jeden z chłopaków ma spawarkę. Można być dumnym z polskich żołnierzy...

URSULKA Szaleje tyfus. Lazarety polowe przepełnione są chorymi. Przyczyną tych chorób są oczywiście wszy. Żeby się nareszcie ta nieszczęsna wojna skończyła, jest nam obojętne jak, byle do domu, choćby pieszo, nawet na rękach i nogach idąc, byle się dowlec, zobaczyć jeszcze raz rodzinę i kraj ojczysty... My, żołnierze, chcemy tylko do domu, nam nie trzeba oszołamiających zwycięstw ani podbicia całego świata.

MATKA Robię pomiary bliźniąt i karłów. Sporządzam notatki, obserwuję pacjentów umyślnie zainfekowanych. Ciągłe mam swoje cywilne ubranie i łóżko z pościelą. Nie ma we mnie chęci przeżycia, a jednak... Przecież wystarczyłby jeden zastrzyk z fenolu. Śmierć nie jest najgorszą rzeczą, która może się przydarzyć. Pacjenci szpitala proszą o szybko zabijającą truciznę. Nie robię tego. Jestem lekarzem. Trwanie ot tak, bez sensu... Rozpoczęto likwidację obozu cygańskiego.

URSULKA Zrezygnowałbym chętnie ze wszystkiego, byle wydostać się z tej przeklętej Rosji, nie widzieć jej więcej, nie wspominać. Większą nienawiść miałbym chyba tylko do ciebie, gdybyś mnie zdradziła. Wybacz, ale ta myśl nie daje mi spokoju. Mam nadzieję, że nie zaprzątasz już sobie głowy tym czarnym warkoczem.

MATKA Na oddziale jest taka mała chora na tyfus. W beznadziejnym stanie. Opiekuję się nią... chyba jak nikim przedtem. Po raz pierwszy wierzę w sens mojej pracy w kacie. Wyobrażam sobie, że mogłaby być nasza... zdrowieje w oczach. Czy to nie jest boska drwina, te chwile jasności... tu? Czasami wraca nadzieja, że cię zobaczą, że będziemy mogli żyć jak dawniej. Tak blisko siebie. Jeżeli będziesz mnie chciała znać.

WDOWA Tutaj w piwnicy każdego domu ukryty jest mały arsenał. Bomby lotnicze, pociski artyleryjskie i moździerzowe, granaty... Wszyscy jesteśmy, kurwa, saperami. Wczoraj wyleciały w powietrze dwie karetki z rannymi. I to jest misja stabilizacyjna? To regularna wojna! A my jesteśmy wyposażeni jak partyzanci, a nie jak zawodowa armia. Brakuje podstawowego sprzętu. Chłopaki kupują u Arabów na bazarze brakujące części. Mam nadzieję, że ty masz wszystkie części na miejscu.

MATKA Codziennie w stronę krematoriów jadą karetki z czerwonym krzyżem. W środku wiozą puszki z cyklonem. Zielonkawe ziarna wielkości fasoli... Wsypuje się przez otwór w dachu krematorium... Gaz dociera najpierw do dolnych warstw powietrza. Wyobrażam sobie te stopy ciał, te piramidy splecione ze sobą... Na samym spodzie niemowlęta i dzieci, potem starcy i kobiety, i na szczycie najsilniejsi mężczyźni. A ja gdzie?

WDOWA Amerykanie są świetnie wyposażeni. Cudeńka techniki. Shake and Bake – bomby fosforowe, topią mięśnie i palą skórę. MK 77 – bomby kasetowe. Rozpryskują się na setki kawałków wielkości kuli bilardowej. Pociski z głowicami wzmocnionymi uranem. Takie miniwybuchy nuklearne. NE – bomby termobaryczne, odsysają tlen i zabijają falą uderzeniową, miażdżąc ludzi gigantycznym ciśnieniem. Oczywiście to są dodatki ekstra do oficjalnego wyposażenia. I jak my wyglądamy?

URSULKA Mnie już wszystko jest obojętne, nawet to, jak i kiedy się ta wojna skończy. Warunki, w jakich się znajdujemy, są nieludzkie – tego się nie da opisać. Bębni w uszach pękają od detonacji... do tego głód i brak papierosów. Bolszewicy to nie są ludzie, to zwierzęta! Już od tyłu tygodni nie ściągałem butów ani munduru. Zatracamy się tu zupełnie... Ogarnia nas rozpacz i depresja. To istne piekło. Utrzymuje nas tylko myśl, że walczymy dla was, ukochanych w kraju...

WDOWA Znaleźliśmy blachy, a część dostaliśmy od Amerykanów. Zlepiliśmy sobie samochody bojowe. Coś nie tak z parametrami. Jeden z wozów się wywrócił. Zginął żołnierz. Mamy komisję na głowie. Zarzucają nam, że postąpiliśmy niezgodnie z pro-

- cedurami, zmieniając konstrukcję pojazdu... Czy oni, kurwa, nie widzą, co się dzieje? Czy jestem dumny? Jak mam być, kurwa, dumny, jeśli Amerykanie się z nas śmieją? Co my za szopkę odwalamy!
- URSULKA Dziwisz się, że osiwałem? Wierz mi, u nas nie tylko włosy są szare, ale i twarze, i serca! Chyba mnie rozumiesz?... Codziennie najmniej dwa pociągi wysadzają w powietrze, ale nas to już nie może wytrącić z równowagi. Przyzwyczailiśmy się do gorszych rzeczy.
- MATKA Widzę tylko to, co jest. Włosy to wartościowy materiał, używany do produkcji bomb z opóźnionym zapłonem. Ludzki włos nie reaguje na suche i wilgotne powietrze, gwarantuje to punktualność wybuchu... Ogarnia mnie groza na myśl o czekającej rzeczywistości, tam za bramą. Nie ma we mnie chęci, by się z nią zmierzyć... Paradoksalnie śnię o tobie.
- WDOWA Znaleźliśmy dwadzieścia ciał bez głów... Ci, co myśleli, że tu będzie plaża, wakacje, trzęsą teraz portkami w schronach. Myślę, że powinniśmy mieć dzieci. Tęsknię. W bazie słucham muzyki. Nogi przestają idiotycznie drgać. Jeszcze miesiąc, dwa i wracam do domu. Jeden chłopak, młody, dostał list od dziewczyny... nadmuchał ją jakiś złamas. Rozumiesz! On tu, kurwa, zbiera trupy, a tamta dupę wystawia jakiemuś psu... Zabiłbym. Normalnie bym zabił.
- URSULKA Rosjanie walczą wprost nieprawdopodobnie uporczywie, nawet gdy są ranni i konają... Jestem głodny! Głód! Tylko pół chleba dziennie...
- WDOWA Skończyliśmy budowę kolejnego schronu, żeby zwiększyć bezpieczeństwo tych, co przyjadą po nas... Tu nie da się wygrać. Jesteśmy w środku wojny domowej. Co raz mniej mam siły. Czy ja jestem złym żołnierzem?
- URSULKA Mnie nic nie jest w stanie wzruszyć, zabijam na lewo i na prawo – im więcej, tym prędzej się skończy.
- WDOWA Dostaliśmy się pod ostrzał z pocisków przeciwpancernych... Bomba, która miała rozwalić nasz samochód, wybuchła kilka sekund za wcześnie. Kilka sekund. Koledzy z innego patrolu nie mieli tyle szczęścia. Ciała porozrywane na strzępy... Urwało im chyba wszystko... nie wiem. Jeden cały poparzony, właściwie zwęglony. Żyje. Tego się boję najbardziej. Jeśli wrócę bez nóg, z bliznami na całym ciele, obiecaj, że mnie dobijesz. Nie zniosę tego.
- MATKA Moje przeżycie tutaj to straszliwa arogancja... Nie mogę już pisać. Wiem, że stąd nie wyjdę. Za dużo widzimy jako lekarze. Nie ma już mojego wewnętrznego ja... Umarło. Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto pokocha cię równie mocno.

Syn sam ze sobą i z pistoletem

- SYN Jestem jej potrzebny... Śmiała się głośno... Byłoby dobrze... Wyrwała mnie jak chwast... Nic to dla niej nie znaczy. Nic! Gdyby widziała, jaki on potrafił być żałosny. Jak sikał w gacie... Miał wracać na pustynię... honor i ojczyzna... „Przyszedłem się z tobą pożegnać, braciszku”. Wciskał grube, silne paluchy w moje policzki. „Jesteś jeszcze mały i nie wiesz, co to za gówno”. Skurwysyn. Przystawił mi pistolet do głowy. „Dorośnij, bo musisz się zająć całym tym gównem... Jakbym nie wrócił, stary... No wiesz, jakaś szybka seria albo chuj wie co...” Cuchnął wódką i świeżym pawiem. Szkoda, że nie strzelił. Musiał mieć ubaw. Nie mogłem uspokoić tych pieprzonych mięśni... Gdy patrzę na nią, mam ochotę strzelić. A może powinienem strzelić w siebie? Może w matkę? Dla wszystkich znalazłby się jakiś powód, żeby nie żyć... Każdy jest dla kogoś jak sterta odpadków, kłująca w oczy, rozkładająca się i zdradzająca, co jesz, czym się podcierasz i czy używasz nitki do zębów... Swoim strachem zrobiła zasieki wokół mojej głowy. Policzkuje mnie tą swoją

krzywdą. Głuchy byłem w środku, teraz coś brzęczy we mnie. Na ile to jestem ja, a na ile już ktoś inny? Wyrwał jej paznokieć, a ona mruczała jak kotka. Ta jej uległość... To gorsze niż dżuma... Milczenie, jakby się nic nie stało... Wariatka? Kłamie. Wszyscy kłamią... Ja tylko chcę opowiedzieć, jak było naprawdę. Mały wszystko widział, Mały wie... Mały nie jest dobry... Czyja to wina? Kto to zrobił? Kto...

Telefon od Ojca

Ojciec obecny na scenie.

OJCIEC Czekałem na twój telefon. Nie dzwonisz.

SYN Jestem na froncie, tato. Robię porządek.

OJCIEC Ja też robię porządek. Wczoraj doniosłem na jednego Araba w metrze. Był podejrzany. Zgarnęła go policja. Szeryf poklepał mnie po plecach. No wiesz, jeden z policjantów z blachą na piersi. Świetne mają te blachy. Szacunek. Pełny szacunek...

SYN Jesteś w obozie wroga. Mam cię na muszce.

OJCIEC Nie mów tak... Nie zrób jakiegoś głupstwa.

SYN Dlaczego miałbym zrobić jakieś głupstwo? Co?

OJCIEC Coś się dzieje, synu. Coś bardzo złego.

SYN Nic ci do tego, ty tchórze... ty gnojku.

OJCIEC Może zadzwonię później.

SYN Nie dzwoń. Rozumiesz? Nie ma cię. Byłeś skończony już, jak wyjechałeś.

„Na chleb muszę zarabiać, synku. Pamiętaj, żebyś wyszedł na ludzi”. Uciekłeś...

OJCIEC Nie mogłem... Nie mogłem z nią... Gdy zniknął twój brat, to... stała się jak śledź. Zimna i słona. Nie mogłem znieść, że ona ciągle wierzy... zostawiła pracę, miasto, które tak lubiła, mnie, i siedziała całymi dniami, gapiąc się w tę wstrętną rzekę... Życie się skończyło. A ty zawsze byłeś... Nie wiem, jak to nazwać...

SYN W innym sektorze...

OJCIEC Właśnie... Coś takiego.

SYN Liczyłem na ciebie, tato.

OJCIEC Jestem pożyteczny. Pomagam policji uporządkować to miasto. Odwalam dobrą robotę. Trzymajmy się razem, synku...

SYN (*strzela*) Właśnie.

OJCIEC Co to było?

SYN Nie ma cię. Nie dzwoń więcej.

Porządek

Syn z pistoletem, jak we śnie. Tłucze oprawiony portret brata.

SYN Koniec z tym gównem!

MATKA Zostaw... Dopiero oprawiłam.

SYN Widzę, że niektórzy są nadal głusi! Są nadal ślepi.

MATKA Boże... Co się z tobą stało? To przez nią! Czarownica.

WDOWA Mały, przestań.

SYN Nie ma już Małego! Zapomnijcie o Małym! Mały został w kraju małych ludzi. Napluj na zdjęcie!

WDOWA Co?

SYN Powiedziałem: napluj!

WDOWA Przestań.

SYN No już!

MATKA Zostaw ją.

SYN Ty się nie wtrącaj.

MATKA Nie ma prawa pluć na to zdjęcie.

SYN Napluj! Nie słuchaj jej. Nienawidzi cię tak samo jak mnie.

WDOWA Nic nie wiesz. Odłóż to.

SYN (*pali zdjęcie brata*) Koniec!

WDOWA Głupi Mały... To tylko zdjęcie. Ja sama. Ja sama sobie to zrobiłam. Żeby ugasić gorącą kawkę, która nie dawała mi spać. Twój brat miał rację, znał mnie... za to go nienawidzę najbardziej.

SYN Kłamiesz.

MATKA Wariatka. Nie wiadomo skąd. Właściwie co ty tutaj robisz, co? No już, wynocha, wynocha z tego domu!

WDOWA Muszę tu czekać. Muszę...

SYN Wiesz, mam... Ona tej nocy, kiedy zaginął mój brat, a twój syn... Myślała o bardzo złych rzeczach. Czekala na niego z pistoletem w ręku, i... jak ty to ładnie powiedziałaś? Że nie miałybyś siły, żeby... No, co powiedziałaś?

WDOWA Nie miałabym siły, żeby nie strzelić...

MATKA Morderczyni.

Gaśnie światło. Pojawia się Ursulka ze świecą, w mundurze brata.

SYN Mój brat...

WDOWA Mój mąż.

MATKA Mój syn.

SYN Topielec...

WDOWA Patrzy na nas.

MATKA Jaki mizerny. Prosto z drogi.

SYN Może to nie on...

WDOWA Jego mundur...

MATKA Profil jego.

SYN Mały wie, Mały wszystko widział... Tamtej nocy byłem tam... nad rzeką... widziałem.

MATKA Synku.

SYN Widziałem... jak zdejmuję buty... mundur. Jak się zatacza, jak przetyka wódkę... i robi się coraz mniejszy... Tej nocy wiał straszny wiatr. Liście krzaków uderzały mnie po twarzy, był silny prąd. Stałem. W tle słychać było muzykę z naszego domu i śmiejących się gości. Nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem krzyknąć... nie chciałem. Idź... dobrze ci tak. Upadł... zniknął pod wodą. Nawet nie próbowałem mu pomóc...

MATKA Co ty mówisz? Przecież wrócił.

SYN Pieprzony pijak się utopił.

WDOWA Boże... Zabierz, Boże, swój bezlitosny podarunek... Miłość nie jest cierpliwa... Nie jest uprzejma... Jest pełna zazdrości... Unosi się pychą... Jest bezwstydna... Szuka swego... Jest pełna gniewu... Nie zapomina złego... Nie wybacza... Nie przetrzyma wszystkiego... Nie ufam ci, Boże... nie mów do mnie więcej. Nie usłyszę, nie chcę słyszeć... Niech napuchnie od wody i niech mu oczy wyjedzą drapieżne ryby, niech mu wiry zmiżdżą serce, niech ręce owiną się wokół szyi, niech muł zaklei mu usta, a kamienie wrosną pod skórę. Niech włosy zapuszczą korzenie w dnie tej piekielnej rzeki. Niech rzekę na zawsze pokryje tafla lodu. Rozpalimy na niej ognisko i będziemy tańczyć do rana. Bez bólu, bez strachu. Będziemy tańczyć całą noc...

MATKA Synek, synek mój kochany.

SYN Obcięłaś mu język, wydłubałaś oczy... Przecież jedna para oczu na dwoje wystarczy, jeden język na dwoje wystarczy... Mały wie, mały wszystko widział... Tej nocy...

kiedy wiał straszny wiatr... on przyszedł do ciebie. Chciałaś, żeby wymasował ci stopy, jak zwykle... Nie chciał wracać na pustynię... Tylko ty wiedziałaś. Bał się... Czekał, aż powiesz, że to nic strasznego: bać się... Że nie musi tam wracać.

MATKA Serce mi rozłupią na czworo.

Syn strzela do brata. Zjawia nie znika. Idzie ze świecą w ich stronę.

WDOWA To jest duch... nie człowiek.

SYN To nie on.

MATKA To ta mała.

WDOWA Dziecko małe.

MATKA Ten dom jest przeklęty... na grobach sobie życie układać... Ojciec kopał... za budą... chciał ziemi trochę do podsypywania pomidorów... jakąś szmatę wyciągnął... potem całe ciało... malutka taka blondyneczka... ojciec do lasu wyniósł... świeczkę mama zapaliła. Nie mogliśmy zapomnieć. Nie da się zapomnieć... A zapomnieliśmy.

WDOWA Błąka się utrapiona dusza.

SYN Mundur zdejmuję.

MATKA Usta otwiera.

WDOWA Chce nam coś powiedzieć.

URSULKI U nas we wsi mówiło się, że jak ktoś słabo widzący nagle zacznie czytać bez okularów, to znaczy, że śmierć idzie. A babcia Elzy zaczęła czytać gazety bez okularów, choć od dziesięciu lat była prawie ślepa. Potem przez wioskę przejeżdżali nasi żołnierze na motorach... To był widok. Gapiliśmy się z Hansem cały dzień... To już po nas... To już po nas, powtarzała mama. Iwany to diabły, mówiły wszystkie kobiety we wsi. Było straszliwe zamieszanie, mama pakowała nasze rzeczy do skrzyń. Kazała mnie i Hansowi wkładać je na wóz. Zapakowałam wszystkie kostiumy, których używaliśmy do naszej zabawy z Elzą, i schowałam je w dole za budą. Bałam się, że spadną z wozu w czasie naszej ucieczki. Mama mówiła, że już tu nie wrócimy, ale ja nie wierzyłam. Chciała wyrzucić klucz. Zabrałam go i zawiesiłam na szyi. Wiedziałam, że wrócimy: ja, mamusia, mała Liza, tatuś i Hans. Hans włożył na siebie mundur Hitlerjugend, powiedział, że będzie nas bronił. Mamusia kazała mu się natychmiast rozebrać i wtedy z Hansem zrozumieliśmy, że dzieje się coś naprawdę złego, bo zazwyczaj mama uwielbiała, jak Hans chodził w swoim mundurze. Gdy wóz był już pełny, to wjechaliśmy nim do naszej stodoły. Ucieszyłam się, bo była już tam Elza i inne dziewczynki, i wszystkie kobiety ze wsi. Mama się denerwowała, że musimy czekać na rozkaz ewakuacji, kazała nam się owinąć kocami i zasnąć. Cieszyłam się, że śpimy z Elzą razem, mocno do siebie przytulone, nie było nam zimno i mogliśmy gadać ze sobą całą noc. Obudziły nas krzyki kobiet. Die Russen kommen! Die Russen kommen! Cała wioska szalała. Kobiety biegały obok zapakowanych wozów, gotowych do odjazdu. Nasza sąsiadka Renate pobiegła w stronę rzeki. Razem ze swoimi córkami Almą i Erną. Żeby się utopić... Mama jakoś dziwnie mamrocze... ciągnie mnie, Hansa i małą Lizę na strych stodoły. Hans ucieka, a mała Liza strasznie wrzeszczy. Na strychu są już inne kobiety. W pośpiechu szukają sznurka, zdejmują pończochy i paski. Będziemy się wieszać. Mówi mama. Na zewnątrz słychać tupanie ciężkich butów. Wyglądam przez okno i słyszę strzał. Głupi Hans... *(animuje lalkę, zakłada jej sznurek na szyję)* Mama zakłada sznurek na szyję małej Lizy, nie pozwala jej płakać. Bije ją po twarzy. Bardzo się śpieszy z tym wieszaniem. Inne kobiety strasznie charczą, nie mogą umrzeć. Uciekłam. Chciałam wrócić do domu... Przed drzwiami była kolejka żołnierzy. W środku leżała Elza... Śpiąca Królowna. Nie ruszała się. Podchodzili do niej kolejno i... chcieli ją obudzić. Tak jak Hans... Przy piecu śpiewają inni żołnierze. Jeden z nich bierze mnie na kolana i głaszcze po głowie. Pachnie podobnie jak mój tata. Na rękach ma chyba ze sto zegarków. Przypiętych jeden przy drugim. Uśmie-

cha się. Twarz ma jak troll. Skąd oni się tu wzięli? Pewnie wlecieli przez komin... Przypominam sobie, że mama została na strychu, i wracam do stodoły. Pozwalają mi odejść. Maleńka, maleńka, powtarzają. Na strychu jest strasznie cicho. Stara Friede ma pianę na ustach, ale ciągle żyje. Za krótko wisiała. Mała Liza już nie płacze. Jak w kołysce się buja. Wchodzę na worek z owsem, mama zakłada mi sznurek na szyję. Musisz skoczyć, mówi. Skacz! Skaczę...

To jest mój dom. Biały z czerwoną dachówką. Ma nieduże okna i brązowe okiennice. Na oknach stoją doniczki z żółtymi kwiatkami... Ty jesteś jak wiatr. Ty opowiesz dalej moją historię. Całemu światu. I to będzie pocałunek wiatru, pocałunek wszystkich ludzi, a wtedy Śpiąca Królowna się obudzi i nigdy już nie zaśnie. Inaczej Czarownica Zły Sen zabierze wam wasze tajemnice i schowa do ciemnego lochu. I zamknie na klucz. A w lochu są szczury i zjedzą wam wasze tajemnice... Nie lubicie mnie? Zła Ursulka? To moja wina? Jak było naprawdę? Ja tylko chciałam opowiedzieć moją historię... To chyba nic złego... Prawda? To jest mój dom. Biały z czerwoną dachówką. Ma nieduże okna i brązowe okiennice. Na oknach stoją doniczki z żółtymi kwiatkami. (*śpiewa i wychodzi*)

Der Tag war grau,
Der Tag war schwer
Und stürmisch ging die See,
Nun klärt es auf von Westen her
Die Brandung glänzt wie Schnee.
Ums Achterdeck die Möve fliegt
Und leiser kommt der Wind,
Der mich in gold'ne Träume wiegt,
Antje, mein blondes Kind.
Antje, Antje, hörst Du nicht
Von Ferne das Schifferklavier,
Antje, Antje
Das Lied soll Dich grüßen von mir.

Spokój po burzy

Matka z Wdową siedzą nad rzeką. Wdowa masuje Matce stopy i czyta list od Syna.

WDOWA Droga Pani! Mam nadzieję, że nie myśli pani o mnie źle. Że znajduje pani wytłumaczenie na mój przyływ szaleństwa. To się może przytrafić każdemu. Spada na głowę jak kawałek tynku. I nic już nie jest takie jak kiedyś. Co jest w nas, budzi się. Odkrywa swoją bezsilność. Swoje upodlenie, a z poniżenia nigdy nie wychodzi się bez śladu. Wyrwana miłość do samego siebie może doprowadzić do wszystkiego. Cały zamieniasz się w nienawiść. Sączysz ją krok po kroku. I zanim się spostrzeżesz, jesteś tym, kim pogardzałeś. Gdy patrzymy na to, co wydarzyło się w naszym mikrokosmosie i w tym tak zwanym wielkim świecie, zza każdej podłogi, zza smutku zaniechania wyłaniają się zwykli ludzie. Nie szaleńcy. Nie ma nieludzkich świństw. Każdy ma prawo wyboru, a zły wybór był mi bliższy, jak bliższy jest z zasady człowiekowi. Nie umiem tego jaśniej wyrazić, ale wierzę, że nie jest to dla pani tylko bełkot szalonego podrostrka. Wszystko, co minęło, nadal jest rzeczywiste. Mam nadzieję, że pamięta pani także dobre chwile, te sekundy, przebłycki powalającej jasności. Bo takie też były. Zawsze są. Może ta ucieczka w dziką biel Grenlandii pozwoli mi zbudować siebie na nowo. Proszę dbać o mamę. Pozdrawiam. Mały.

MATKA Ile myśli w tej młodej głowie.

WDOWA Przynoszą ulgę, ale i wodzą na pokuszenie. Jak ta rzeka.

MATKA Ciało wreszcie wypluła.

WDOWA Byłam rano u niego. Płytkę umyłam.

MATKA A u tej małej byłaś?

WDOWA Tak. Ładnie ten nagrobek wyszedł. Skromny.

MATKA To dobrze. Może i ja pójde jutro. Świeczkę zapalę.

WDOWA Jakby na nas teraz spojrzeć z samolotu, to ta nasza rzeka i ten dom to jakieś takie niewielkie plamy, a tyle w tej jednej plamie tragicznych historii. Nie do przemilczenia.

MATKA Bocian.

WDOWA Co?

MATKA Bocian. Tam.

WDOWA Może to bocianowa?

MATKA Może bocianowa.

WDOWA Tak. Żabek sobie szuka.

K o n i e c

W sztuce zostały wykorzystane między innymi wspomnienia Adelheid Nagel zebrane przez Ośrodek KARTA, reportaż Włodzimierza Nowaka *Noc w Wildenhagen*, relacje świadków Marii Podlasek, zbiór *Europa według Auschwitz* pod redakcją Marka Millera, wspomnienia Mikłosa Nyszli *Byłem asystentem doktora Mengele*, listy żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego opublikowane w 44 numerze *Karty*, reportaż Sylwestra Latkowskiego *Misja kompromitacja*.

Copyright © by Magdalena Fertacz

Wszystkimi prawami do sztuki dysponuje:

Agencja Dramatu, www.agencjadramatu.pl, e-mail: biuro@agencjadramatu.pl

Niezbędne jest otrzymanie pisemnej licencji przed rozpoczęciem prób.